

Dom im. św. Alberta Hurtado
Aneta Płócieniak, Chile
Marzec 2025

Drodzy Przyjaciele i Darczyńcy,

jest to już ostatni list, który piszę z Chile. Kolejny, przede wszystkim podsumowujący moją misję, będę już pisać z Polski. Wybaczenie opóźnienie, jednakże nie jest łatwo znaleźć wolny wieczór, by zebrać swoje myśli. Każda próba opisanie konkretnych historii, oddania tych emocji za każdym razem wydaje mi się niemożliwa. Myślę, że trzeba to przeżyć – żadne słowa tego nie oddadzą, co nie zmienia faktu, że podejmę tę próbę. Mamy za sobą Nowy Rok, podczas którego w naszym Valparaíso odbywa się największy pokaz sztucznych ogni w całej Ameryce Południowej. Sylwestrowy wieczór spędziliśmy wspólnie z Margaritą, Lauritą i Señorą Aną. Opisywałam ich historie w poprzednich listach – przypomnę tylko, że są bardzo samotne, dlatego z niesamowitą radością przyjęły nasze zaproszenie. Ponadto przy stole zasiedli wolontariusze z Santiago, a wśród potraw królowały owoce morza z pobliskiego portu. Tematem dominującym była wdzięczność. Poruszyło mnie, że nasi przyjaciele, mimo swoich problemów, znaleźli powody, za które chcieli podziękować. Myślę, że praktykowanie wdzięczności pomaga przeżywać trudne emocje w życiu codziennym i dostrzegać czasami maleńkie momenty, które zmieniają nasz świat na bardziej kolorowy i weselszy.

"Zawsze się radujcie. Nieustannie się módlcie. Za wszystko dziękujcie. Taka jest bowiem wola Boga w Chrystusie Jezusie względem was." (1 Tes 5)





Styczeń i luty to tutaj miesiące wakacyjne, dlatego staraliśmy się skupić większą uwagę na naszych dzieciakach z dzielnicy poprzez różnorodny rodzaj wyjścia i aktywności.

W styczniu zmienił się także skład naszej wspólnoty poprzez przyjazd nowej wolontariuszki z... Polski! Mam wrażenie, że misja zatacza koło, bo teraz to ja jestem przewodnikiem dla Kasi – wdrażam ją w naszą rzeczywistość i przedstawiam naszym przyjaciołom. Kasia pracowała jako dentystka, w międzyczasie skończyła medycynę, a następnie wstrzymała swoje dotychczasowe, ustabilizowane życie, kierując się wewnętrznym pragnieniem zrobienia czegoś zupełnie bezinteresownego. Dlatego wybrała misję z Domami Serca.

Ela

Znacie tę 13-letnią dziewczynkę z trzeciego listu, teraz ciąg dalszy jej historii. Chciałam się bardziej skupić na jej relacji z matką. Dla przypomnienia – Ela, po śmierci babci, została przygarnięta przez ciocię z Santiago. Ma pięcioro rodzeństwa – dwóch braci mieszka z ojcem, trzeci jest w więzieniu, najstarszy, dwudziestokilkuletni, mieszka z matką. Przykre i niezrozumiałe jest to, że reszta rodziny nienawidzi Eli. Oskarżają ją o śmierć babci, ponieważ przysparzała jej wiele trudności. Faktem jest, że przez swoją buntowniczą postawę była kilkakrotnie wyrzucana ze szkoły, nie wiem jednak, jak można obwiniać dziecko za śmierć babci, tym bardziej że Ela opiekowała się nią, mimo iż pod koniec swojego życia nieraz była agresywna. Matka, 44-letnia Purísima, ze względu na uzależnienie od narkotyków nigdy jej nie wychowywała, jednakże zawsze miały ze sobą kontakt. Ela odezwała się do nas przez swoją ciocię z informacją, że bardzo tęskniła się za swoją mamą i chciałaby przyjechać do Valparaíso, żeby się z nią spotkać. Ciocia (siostra jej matki) wyraziła zgodę, przy czym zaznaczyła, że nie możemy zostawiać Eli samej z matką, dlatego Ela zatrzymała się w naszym domu. Obawialiśmy się, w jakim stanie będzie, ponieważ wcześniej była bardzo zamknięta, jednakże zaskoczyła nas swoją postawą – była otwarta, chętnie pomagała nam w codziennych obowiązkach, a nawet sama upiekła dla nas chleb. Pierwszego dnia spotkała się ze swoją przyjaciółką Martiną. Ostatni raz rozmawiały ze sobą pół roku temu,



kiedy zabraliśmy Martinę do Santiago, żeby wspólnie świętować urodziny Eli. Jak powiedziała, w Santiago nie ma żadnych znajomych, dlatego była przeszczęśliwa, mogąc znów spotkać swoją jedyną przyjaciółkę. Później poszłyśmy wszystkie na plażę. Myślę, że był to dla Eli beztroski czas – taki, jakiego nie miała od dawna. Kolejnego dnia pojechaliśmy do centrum na lody, wydrukowaliśmy zdjęcia jej babci Rosity, o które nas poprosiła. Była zachwycona, mogąc wybrać ramki. W trakcie spaceru spotkaliśmy jej wujka. Całkowicie ją zlekceważył – nawet jej nie pozdrowił, nie zapytał, jak się ma, mimo że wcześniej mieszkali w tym samym domu. Przykro było mi patrzeć na tę sytuację i na spojrzenie Eli, pytające, dlaczego jest odrzucona. W ciągu tego całego czasu próbowaliśmy nawiązać kontakt z jej matką, Puri. Bezskutecznie. Nie ma telefonu. Nie było jej w domu, w którym wcześniej mieszkała. Pytaliśmy sąsiadów, kierowców, sprzedawców w sklepach, czy ktokolwiek ją widział, żeby złapać jakikolwiek trop. I w końcu usłyszeliśmy: „Spróbujcie w tamtym domu, chyba tam się teraz zatrzymała”. Wszystkie w napięciu oczekiwaliśmy, kto otworzy drzwi. Była to Purísima. Od razu rzuciły się sobie w objęcia i trwały tak ze sobą dłuższą chwilę. Wróciliśmy wszystkie do naszego

domu. Urzekające było, jak Ela chciała ugościć Puri w naszym domu: od razu wyjęła piękny obrus, zaczęła przygotowywać jedzenie dla niej, oddała matce ramkę ze zdjęciem, z którego tak wcześniej się cieszyła. Role się odwróciły – to córka chciała zaopiekować się swoją matką. W tej historii urzeka mnie przede wszystkim wyrozumiałość Eli w stosunku do swojej matki. Nie ma pretensji. Myślę, że każdy z nas nosi w sobie jakąś urazę w stosunku do swoich rodziców, coś, co zawsze nas boli w pewien sposób. Z kolei Ela, pomimo krzywdy, która ją spotkała, jest od tego wolna. Puri w trakcie tego spotkania powiedziała do Eli: „Lepiej, że jesteś w Santiago, narkotyki są silniejsze, nie byłabym tutaj w stanie się tobą zaopiekować.”



Przyznam, że czuję pewnego rodzaju złość do Puri – dlaczego doprowadziła do sytuacji, w której nałóg jest silniejszy od jej dziecka? Z kolei Ela rozumiała sytuację, okazała się znacznie bardziej wyrozumiała, kierując się wyłącznie miłością bezwarunkową. W trakcie tych trzech dni, kiedy Ela mieszkała z nami, dało się zaobserwować, jak bardzo chce być kochana i zaakceptowana – uczucia, na które zasługuje każde dziecko.

Po kilku tygodniach dotarła do nas wiadomość od cici Eli. Powiedziała, że Ela bardzo źle się zachowywała, okradała dom i że ona nie ma już do tego cierpliwości, tym bardziej że jej rodzina coraz częściej kłóciła się przez nią. Ela mieszka teraz w miejscu, które jest połączeniem domu dziecka z poprawczakiem.

Wiemy z rozmowy z nią, że również tam nie jest szczęśliwa. Nikt z rodziny jej nie chce. Jest odrzucona przez wszystkich. Puri mówiła, że niejednokrotnie próbowała wyjść z nałogu. Na razie bezskutecznie. Nie jest sprawiedliwe to wszystko, co ją spotkało, i jak pokazuje ostatni przebieg wydarzeń, jej sytuacja tylko się pogarsza. Ciężko zaakceptować los tej dziewczynki. Ciężko zaakceptować naszą bezradność.

Valentina

Ja (...) biorę ciebie (...) za żonę/męża i ślubuję ci: miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Ileż razy to słyszeliśmy w życiu?

Ale czy mamy również często okazję słyszeć o przykładach bezwarunkowej miłości? Takiej, która trwa kiedy jest źle, i ma się świadomość, że nigdy już się nie poprawi. Jesteśmy otoczeni kryzysami związkowymi, dlatego tym bardziej chciałam przytoczyć Wam historię Valentyny, której postawa wyjaśnia mi, czym jest prawdziwa miłość. Miała 23 lata, kiedy jej życie wywróciło się do góry nogami. Pięć lat po ślubie, gdy jej mąż, który pracował jako budowlaniec, miał wypadek. Po nim został całkowicie sparaliżowany – mógł poruszać wyłącznie oczami i ustami, został totalnie obdarty ze swojej niezależności. I tak przez 20 lat przykuty do łóżka, z Valentyną u jego boku. Kiedy to się wydarzyło, niektórzy znajomi i rodzina doradzali, żeby go zostawiła. Mówili: „Młoda jesteś, chcesz sobie przy nim całe życie zmarnować”. Ona jednak trwała. Zostawiła wszystko, żeby się nim zająć. Zrezygnowała z siebie dla niego.

Męstwo, odwaga, altruizm... A może komuś z Was przebiegła myśl, że po prostu przegrała swoje życie? Dla mnie to jest po prostu miłość. I postawa, że osobę, którą się kocha, stawia się ponad siebie, na pierwszym miejscu.

Na początku próbowała zamieszkać z rodziną męża, żeby mogli pomóc jej w nieprzerwanej opiece nad Juanem. Nie akceptowali Valentyny, dochodziło do przemocy, dlatego postanowiła się od nich wyprowadzić. Została sama – z Juanem, a także z ich jedynym, kilkuletnim synkiem Jerko. Było trudno. Valentina wspomina, że żyli w strasznej biedzie, bo nikt z nich nie pracował. Ponadto dla Juana było bardzo trudno zaakceptować swoje kalectwo – nie dopuszczał do siebie żadnych przyjaciół ani znajomych, przez co wielu z nich bezpowrotnie się oddaliło. Jedynymi osobami, które mogły go odwiedzać, byli wolontariusze Domów Serca. Ostatnio opowiadała mi, że nigdy nie zapomni, jak dawni wolontariusze zaoferowali swoją całodzienną pomoc w opiece, tak aby ona miała jeden dzień wolny tylko dla siebie. Po tylu latach wraca do tego wspomnienia – widać, że ten „mały gest” dodał jej otuchy. Pokazał, że nie jest sama ze swoimi trudnościami. Poznałam Valentynę cztery lata po śmierci jej męża. I jak powtarza – gdyby miało się to wydarzyć jeszcze raz, postąpiłaby tak samo. Nigdy nie żałowała tej decyzji. Zapytałam, skąd brała siłę na to wszystko. Powiedziała, że uratowała ją wiara – to ona podtrzymała ją na duchu i dała odwagę do pokonywania trudności.



Na początku próbowała zamieszkać z rodziną męża, żeby mogli pomóc jej w nieprzerwanej opiece nad Juanem. Nie akceptowali Valentyny, dochodziło do przemocy, dlatego postanowiła się od nich wyprowadzić. Została sama – z Juanem, a także z ich jedynym, kilkuletnim synkiem Jerko. Było trudno. Valentina wspomina, że żyli w strasznej biedzie, bo nikt z nich nie pracował. Ponadto dla Juana było bardzo trudno zaakceptować swoje kalectwo – nie dopuszczał do siebie żadnych przyjaciół ani znajomych, przez co wielu z nich bezpowrotnie się oddaliło. Jedynymi osobami, które mogły go odwiedzać, byli wolontariusze Domów Serca. Ostatnio opowiadała mi, że nigdy nie zapomni, jak dawni wolontariusze zaoferowali swoją całodzienną pomoc w opiece, tak aby ona miała jeden dzień wolny tylko dla siebie. Po tylu latach wraca do tego wspomnienia – widać, że ten „mały gest” dodał jej otuchy. Pokazał, że nie jest sama ze swoimi trudnościami. Poznałam Valentynę cztery lata po śmierci jej męża. I jak powtarza – gdyby miało się to wydarzyć jeszcze raz, postąpiłaby tak samo. Nigdy nie żałowała tej decyzji. Zapytałam, skąd brała siłę na to wszystko. Powiedziała, że uratowała ją wiara – to ona podtrzymała ją na duchu i dała odwagę do pokonywania trudności.

Dużo się zmieniło w jej życiu. Po 20 latach praktycznego zamknięcia w domu powróciła do pracy, ma dwóch wnuków. Ci, którzy ją znali wcześniej, powtarzają, że bardzo się zmieniła – stała się bardziej otwarta. Niezmiennie jest jednak to, że wolontariusze są jej najbliższymi przyjaciółmi, którym powierza swoje troski. W ostatniej rozmowie z nami była zmartwiona swoim synem – został bez pracy i intensywnie rozważa wyjazd do Kanady.

Jest tyle poruszających historii, których nie zdążyłam opisać... Mam nadzieję, że uda się to nadrobić w trakcie osobistych spotkań. Przede mną przygotowania do zakończenia misji. Ale jak się pożegnać, wiedząc, że zostawiło się tutaj cząstkę samej siebie?

Pozdrawiam i do zobaczenia już w Polsce,

Aneta



Przekaż swoje **1,5%**
to tak niewiele, a tyle może zmienić

Domy Serca
KRS: 0000433841

